

Jeśli się nie obudzę

Był zimny, piątkowy wieczór 2023 roku, gdy po raz kolejny siedziałam w fotelu, obok szpitalnego twardego łóżka mojej matki. W ciągu ostatnich pięciu lat regularnie odwiedzałam ją w tym przerażającym dla mnie miejscu, ciągle otrzymując informacje od lekarza prowadzącego o pogarszającym się jej z dnia na dzień stanie zdrowia, oraz nowych przerzutów raka, który od płuc, po mózg zajmował coraz bardziej jej organizm. Nie mogę patrzeć na jej wychudzone ciało, skórę tak cienką i bladą, że widać wszystkie żyły i mięśnie, ból i cierpienie które widzę w jej oczach jednocześnie mnie przeraża i doprowadza na skraj załamania nerwowego.

-Rozalko kochanie, jak było dzisiaj w szkole? -zapytała ledwo dysząc mama.

-Dobrze mamusiu-odpowiadam spokojnie, ale skłamałam, nie powiem jej że dostałam kolejną jedynkę z matematyki, znowu powie, że to z lenistwa.

-Pamiętaj, musisz być pilna, zwłaszcza, że teraz jesteś tylko pod opieką babci...-zaczyna zdanie, ale z osłabienia zasypia.

-Kocham cię - odpowiedziałam szeptem i wyszłam ze łzami w oczach z sali.

Dzisiaj mam już 17 lat. Patrzę w domu babci przez wielkie okno na kolorowe jesienne liście, które wirują w powietrzu przez październikowy, chłodny wiatr. Od tamtego momentu minęły dwa lata, a ja jestem coraz słabsza. Moje kiedyś piękne, czarne kręcone włosy są teraz wyprostowane, niebieskie oczy pełne blasku zamieniły się na podkrążone i czerwone, zdrowa figura na podobiznę szkapy. Mama-Aneta, już nie mówi, przy życiu podrymuje ją jedynie aparatura. W tym wszystkim zgubiłam siebie, nie umiem skupić się na nauce, a przez to, że wstyd mi się przyznać do choroby mojej matki, każdy uważa mnie za leniwą, chamską dziewczynę, która odrzuca każdego, kto tylko chce się do niej zbliżyć. Prosto nie mam siły na żadną rozmowę.

W dzień poprzedzający święto zmarłych, czyli halloween, siedziałam w szkolnej ławce na lekcji języka polskiego, kiedyś bardzo lubiłam ten przedmiot. Teraz, mimo dobrych ocen, jest prosto nudny jak wszystko wokół. Gdy nadszedł koniec lekcji, chciałam się spakować, jednak

nagle przeszkodziła mi w tym grupka najpopularniejszych dziewczyn w szkole-Oliwia,Aleksandra i Julia. Już miałam zamiar przejść obok nich,gdy zatrzymały mnie i zaczęły swoje docinki:

-Ooo czyżby nasza atencjuszka Rozalia stawiała dzisiaj opór?-śmiała się Oliwia.

-Zostawcie mnie...-cichutko powiedziałam pod nosem.

-Może dzisiaj też masz zamiar się pociąć dla uwagi chłopaków,szkoda,że tamten Cię zostawił-zadrwiła ze mnie Julia.

-Odczepcie się, nie wiecie jakie mam problemy!-wybuchłam.

-Jakie problemy może mieć taka nieudaczniczka?Nosisz ubrania z poprzedniego sezonu i nawet nie stać Cię na nowy telefon. Zobacz, tego się teraz używa-Aleksandra pokazała najnowszego różowego iphona.

-Dajcie mi w końcu spokój!- krzyknęłam, mając łzy w oczach i uciekłam.

Reszta lekcji minęła mi dosyć szybko,przez burzliwe emocje,które towarzyszyły mi od kłótni ze „świętą trójcą". Dotarłam do mieszkania babci i nie odzywając się, weszłam do swojego pokoju. Miałam już dość tego wszystkiego, jedyna bliska mi osoba, nawet nie może samodzielnie oddychać, nie mam wsparcia w nikim. Po chwili bitwy z myślami, zdecydowałam, pora to zakończyć. W pudełeczku po pierścionku miałam schowany listek leków opioidowych i nasennych, a także żyłkę.

-Teraz będę miała wreszcie spokój...-mruknęłam do siebie zmęczona już życiem.

Sunę powoli ostrzem po żyłach na rękach. Gdy czuje,że krew zaczyna ze mnie schodzić i kapać na jasne panele tworząc plamę, szybko wyciskam wszystkie tabletki i połykam całą garść, popijając je wcześniej zabraną babci wódką. Po 10 minutach otumanienia, ciało zaczyna odmawiać mi posłuszeństwa. Odnoszę wrażenie błogiego spokoju i zaczynam zasypiać. Nagle niewiadomo skąd czuje męskie dłonie dotykające moich poranionych rąk. Otwieram szeroko oczy i patrzę zszokowana na dziwnie znajomego mężczyznę.

-Werter?!- krzyczę, nie wierząc własnym oczom. Zawsze się z nim utożsamiałam, byłam bardzo empatyczna i czułam,że nie pasuje do innych, także podzielałam jego przekonania o niesprawiedliwości świata.

-We własnej osobie Panno Rozalio- odpowiedział kulturalnie.

-Co ty tutaj robisz?- Zaczynam myśleć, że zamiast pożegnać się z życiem, oszalałam.

-Pojawiłem się tutaj nie bez powodu, obserwowałem Cię od dłuższego czasu i postanowiłem pokazać Ci sens Twojego życia, które chciałaś przed chwilą zakończyć. Jesteśmy w pewnym

sensie do siebie bardzo podobni, a ja nie chcę, by twoja historia podzieliła moją. Chodź za mną spokojnie, nie bój się- skończył swoją wypowiedź.

Jak zahipnotyzowana poszłam za nim, wychodząc z pokoju niespodziewanie, znalazłam się w starym domu, który dzieliłam razem z mamą. Wszystko było tak jak kiedyś, zanim się wyprowadziłam. W korytarzu, beżowe ściany zdobiły złote promienie słońca, jasne panele były ozdobione puchatymi dywanami. Ciemno brązowa sofa w salonie miała na sobie białe jaśki, natomiast porozrzucone książki dodawały uroku całemu pomieszczeniu. W kuchni, jak zawsze, pachniało świeżym obiadem, a ja dostrzegłam mamę i małą siebie, bawiące się lalkami. Odruchowo dopadła mnie nostalgia i poczułam łzy w oczach.

-Widzisz jak było tu pięknie?-zapytał mężczyzna.

-Ten dom był moim bezpieczeństwem...-odparłam smutna.

-Nie jest twoją winą, że matka jest chora, bo nie dbała o zdrowie. Nie mogłaś przewidzieć tego, że ją to spotka. Zamiast się dołować, musisz ją wspierać, ale przede wszystkim otworzyć się na pomoc, a nie zamykać we własnych problemach, chociaż wiem jak bardzo jesteś wrażliwa na świat i ludzką krzywdę. Powinnaś jej wysłuchać. Ten ostatni raz- spokojnie, ale z żalem wytłumaczyć.

W jednym momencie zakręciło mi się w głowie. Gdy odzyskałam pełną świadomość, zobaczyłam swoją mamę. Była w takim samym stanie, słaba, ale uśmiechnięta.

-Mamo?- zaniepokojna zawołałam drżącym głosem.

-Kochanie, długo myślałam, co chciałabym ci powiedzieć. Przede wszystkim musisz wiedzieć, że niedługo muszę odejść, mój koniec jest bliski ale nie cierpię. Cieszę się, że mogłam spędzić z tobą chociaż trochę czasu. Nosiłam cię pod piersią dziewięć miesięcy, karmiłam, wychowałam. Jesteś piękną, wartościową i silną nastolatką, która powinna żyć pełnią życia. Przez te wszystkie lata widziałam twoje cierpienie, którego nie chciałaś pokazać, bo bałaś się reakcji innych. Czułam zapach alkoholu, którym próbowałaś zatuszować swoje łzy. Patrzyłam na twój niewidzialny żal do świata, bo jestem śmiertelnie chora, ale każdy człowiek z góry jest skazany na śmierć, prędzej czy później kostucha i tak po nas przyjdzie. Gdy odejdę, proszę Cię o jedno; żyj i ciesz się tym co masz. Idź na terapię, której wiem, że potrzebujesz. Wstydem nie jest szukanie pomocy, lecz uciekanie od niej. Ucz się, ale nie katuj się ambicjami, by zadowolić innych, bo to ty jesteś dla siebie najważniejsza pod każdym względem. Kocham Cię Rozalio, moja córeczko- Kiedy wypowiedziała dwa ostatnie słowa jej oddech ucichł, a w pokoju rozległ się przerażający dźwięk braku oznak życiowych.

-Mamusiu...przepraszam, ale ja również do Ciebie dołączę- ledwo wypowiedziałam te

słowa, dusząc się płaczem.

-Nie tak szybko, masz jeszcze dużo czasu- odpowiedział niepytany Werter ze wzruszeniem.

Nagle wszystko zaczęło znówu wirować, a ja ujrzałam swoje wszystkie szczęśliwe wspomnienia, poczynszy od dzieciństwa, pierwszą miłość, złamane serce, po 31 października.

Nagle wybudziłam się z tego przerażającego snu. Byłam złana potem, nie wiedziałam, co się dzieje, ani gdzie jestem. Z każdą sekundą odzyskiwałam świadomość i zauważyłam, w jakiej sytuacji się znalazłam. Leżałam w szpitalu. Moje ciało było podpięte do wielu kroplówek, a przy łóżku dostrzegłam wiele nieznanych mi do tej pory sprzętów. Obok stała uśmiechnięta, ale zapłakana babcia i lekarze:

-Rozalko kochanie wkońcu się obudziłaś!

-Ile spałam? I jak się tu znalazłam?- zapytałam zdezorientowana.

-Ponad miesiąc, mamy wigilię. Miałaś dużo szczęścia, ponieważ twoja babcia szybko Cię znalazła- odpowiedział spokojnie lekarz.

-Co z mamą? Gdzie ona jest?- ogarnęła mnie panika.

-Zmarła 1 Listopada. Kochanie...zostawiła Ci list, jej ostatnim życzeniem było, abyś przeczytała go osobiście- opowiedziała ze łzami w oczach, babcia i wręczyła mi kartkę zapakowaną w kopertę.

Poprosiłam wszystkich aby wyszli, a sama drżącymi rękoma zaczęłam powoli otwierać zawartość ostatniej pamiątki, która mi po niej została. W tym momencie ogarnęło mnie przerażenie, które kontrastowało ze spokojem, gdy zobaczyłam słowa mamy, te same, które powiedziała mi w moim śnie na jawie. Nagle poczułam ciepło w sercu i nadzieję na lepsze jutro, bo co gdybym się nie obudziła i nie mogła spełnić prośby kobiety, którą kochałam i będę kochać nad życie już na zawsze?